

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.  
1/2 " — 40 "  
1/4 " — 20 "  
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Demokratyzm i nacjonalizm.

Przewartościowanie wartości, jakie nastąpiło po wojnie i którego nie można jeszcze uważać za proces zakończony, dotknęło w pierwszym rządzie obok socjalizmu, który pozyskał groźnego rywala w III-ej Międzynarodówce, dwa najbardziej decydujące w życiu społeczno-politycznym na przełomie XIX i XX wieków kierunki ideologiczne: demokratyzm i nacjonalizm.

Były to przed wojną dwa prądy wzajemnie się wykluczające i zawzięcie ze sobą walczące. Szczerzy demokrata nie mógł być nacjonalistą, bo ideały ogólnoludzkie stawiał wyżej od ideałów narodowych, nacjonalista zaś nie mógł być prawdziwym demokratą (choć nieraz ze względów taktycznych podszywał się pod to miano), gdyż dla niego interes narodowy, solidarność narodowa stanowiły rozstrzygające kryterjum.

Nacjonalizm przed wojną dopiero zdobywał sobie to dominujące stanowisko, jakie dziś uzyskał, nie cieszył się jeszcze zbytnią popularnością i dlatego ukrywał swe prawdziwe oblicze pod maską bardziej eufonicznie brzmiących programów i haseł. Mianem nacjonalistów szczylic się jedynie skrajni wyznawcy teorii egoizmu narodowego: niemieccy hakatyści, francuscy antysemita, rosyjska czarna sotnia, angielscy dżingości, polscy endecy. Nacjonalizm w mowie potocznej, w popularnej publicystyce był utożsamiany z szowinizmem, nietolerancją, z pewnego rodzaju zwyrodnieniem moralnym i umysłowym.

Idea zaś nacjonalizmu w swej czystej formie, bez patologicznych zбочeń, nosiła miano patriotyzmu. Oczywiście całkiem niesłusznie, gdyż patriotyzm jest wyrazem uczuć, a nie światopoglądu myślowego. Patriotyzm jest przeciwstawieniem indyfe-

rentyzmu narodowego, kosmopolityzmu, ale nie koniecznie musi stawiać interes narodowy, względnie państwowy na pierwszym planie. Gorącym patriotą może być zarówno głęboko wierzący katolik, dla którego jednak dobro Kościoła jest czynnikiem decydującym, jak konsekwentny demokrat i pacyfista, hołdujący zasadom postępu i humanitaryzmu, a nawet socjalista, stojący na gruncie walki klasowej. Żaden z nich jednak nie może być nacjonalistą nawet w najszlachetniejszym pojęciu tego słowa, bo solidarność narodowa jest zaprzeczeniem solidarności czy to wyznaniowej, czy wszechludzkiej, czy klasowej.

To też przed wojną demokraci i nacjonaści toczyli ze sobą zażartą walkę, której kres stanowczy położyła dopiero wojna, przynosząc walne zwycięstwo idei nacjonalistycznej. Potężna niegdyś demokracja niemiecka nie odegrywa dziś prawie żadnej roli, faszyzm wyrugował doszczętnie myśl demokratyczną z Włoch, ze słabych zawsze zaczątków demokracji polskiej nie pozostało ani śladu. Również na naszym terenie, mająca przed wojną piękne widoki rozwoju t. zw. demokracja wileńska uległa zupełnemu rozbięciu i gruntownemu przeobrażeniu.

Nacjonalizm zatriumfował na całej linii. Jeżeli dziś w Polsce Blok Bezpartyjny przeciwstawia swe stanowisko państwowe nacjonalistycznym dążnościom endecji, to nie znaczy bynajmniej, że zachodzą między temi dwoma obozami różnice zasadnicze. Pewne ustępstwa na rzecz kulturalnych potrzeb mniejszości narodowych, których potrzebę uznaje B. B., są jedynie objawem bardziej zręcznej taktyki, liczącej się z realnymi warunkami i odrzucającej ryzykowne metody bezwzględnej eksterminacji, jakimi się posługuje krótkowzroczny skrajny nacjonalizm o zabarwieniu szowinistycznym. Ale jeżeli chodzi o obronę interesów narodowych polskich, to Blok Bezpartyjny jest na tym punkcie również, a może

nawet jeszcze bardziej, od endecji nieustępliwy i nieprzejednany. A przecież w Bloku Bezpartyjnym utonęła niemal cała dawna demokracja polska, włącznie z grupą wileńską!

Najbardziej atakowany przez demokrację przedwojenną dogmat solidarności narodowej dziś nie budzi żadnych wątpliwości i cieszy się powszechnym uznaniem. Nawet socjaliści w wielu wypadkach występują pod tym sztandarem.

Ile to prasa demokratyczna przed wojną zużyła energii i papieru zwalczając postulat prawicy o obywatelskiej przynależności wszystkich posłów polskich do wspólnej reprezentacji parlamentarnej w izbach prawodawczych rosyjskich, wychodząc ze słusznego założenia, że postępowiec polski ma o wiele więcej punktów stycznych z rosyjskim kadetem, niż z rodakiem — wstecznikiem. Ile razy wileńska demokracja była odsądzana od czci i wiary za swe stanowisko, proklamujące wspólność interesów z demokracją litewską, białoruską i żydowską i odgradzające się szczerze od żywiołów reakcyjnych.

Wyrazem dobitnym tego stanowiska demokracji wileńskiej było wysunięcie przez nią w r. 1912 podczas wyborów do Dumy odrębnej kandydatury, chociaż posunięcie to ściągnęło na nią gromy ze strony nacjonalistycznie usposobionej w swej większości opinii polskiej ze względu na możliwość rozbicia głosów polskich i zapewnienia tym sposobem zwycięstwa kandydatowi żydowskiemu. I chociaż ostatecznie, dzięki wprowadzeniu przez rząd rosyjski podkuryj wyznaniowych, ewentualność ta została zażegnana, komitet demokratyczny nie cofnął się nawet wtedy, gdy prawdopodobieństwo takiego wyniku nie było wykluczone. Nie uważała bowiem wówczas demokracja wileńska za możliwe występować wspólnie z centralnym komitetem polskim, głoszącym otwarcie hasła skrajnego ekskluzywizmu narodowego.

Natomiast uważała za zupełnie naturalne i pożądane, gdyby lewica żydowska poparła kandydaturę demokratyczną i postępową polską.

Podobnych przykładów możnaby było przytoczyć znacznie więcej. To też w publicystyce przedwojennej wystrzegano się takich uogólnień, jakie dziś w zupełności są na miejscu. Nie mówiono i nie pisało, że naród (albo społeczeństwo) polski, rosyjski, niemiecki i t. d. zajmuje w poszczególnych kwestjach takie lub inne stanowisko, ale rozróżniano bardzo wyraźnie nacjonalistów i wogóle prawicę z jednej strony, a demokratów, względnie lewicę z drugiej.

Zmieniło się to już podczas wojny, gdy podczas okupacji niemieckiej powstał w Wilnie Komitet Polski, do którego weszli zarówno konserwatyści i endecy, jak demokraci i bodaj socjaliści polscy. Walka z Tarybą wytworzyła wspólny front polski, który jeszcze bardziej się wzmocnił w okresie Litwy Środkowej i przetrwał do dnia dzisiejszego.

Dziś jest wprost nie do pomyślenia, by demokracja polska w sojuszu z demokracją litewską i białoruską przeciwstawiła się nacjonalizmowi polskiemu, który zresztą, stosownie do zmienionych warunków politycznych, przybrał miano „polskiej racji stanu”. W imię bezstronności zresztą należy stwierdzić, że i demokracja litewska nie zdobyłaby się obecnie na wyłamaniu z solidarności narodowej, o ileby chodziło o wystąpienie nazewnątrz. Tak wszechmocny jest dziś wpływ doktryny nacjonalistycznej.

Nie potrzeba udowadniać, jak szkodliwą jest ta ewolucja z punktu widzenia ideologii krajowej. Ideały krajowców nie pokrywają się wprawdzie z dążeniami demokracji, gdyż ta odrzuca tradycje historyczne, opierając się wyłącznie na przesłankach teoretycznych braterstwa ludów, ale demokratyzm, łagodząc przeciwieństwa narodowościowe, stwarza grunt

## Wskrzeszenie „Kurjera Litewskiego”.

(Ustęp z pamiętników Hipolita Korwin-Milewskiego).

W końcu kwietnia st. st. (1905 r.) wyszedł ukaz tolerancyjny, rzeczywiście szeroki, który pozwalał na swobodne przejście z jednej wiary chrześcijańskiej na drugą; jednocześnie skasowanie najbardziej dotkliwych ograniczeń w używaniu „języków miejscowych” t. j. głównie polskiego.

Szerokie ulgi w używaniu języka polskiego miały dla mnie nieoczekiwany skutek... Odwiedził mnie szef kancelarii generała gubernatora Frezego, Stankiewicz i oświadczył w jego imieniu, że choć wyraźnie o tem w ostatnim ukazie majowym mowy niema, lecz gen. gubernator i on sam rozumieją go w tym sensie, że pisma lub gazety w języku polskim w Wilnie powinny być już tolerowane, i że gen. Freze nawet uważa, iż to byłoby do życzenia jako sposób łagodzenia stosunków pomiędzy społeczeństwem polskim i rosyjskim, jednakże pod warunkiem, że

ta polska prasa nie stanie się owszem narzędziem animozji polsko-rosyjskiej i wskrzeszenia zasłużonych i niezasłużonych żalów Polaków do Rosji. Szef Stankiewicz skończył tem, że gen. Freze pod tym względem ufa mojemu umiarkowaniu i błaga mnie, abym wziął na siebie wskrzeszenie w Wilnie prasy politycznej polskiej niemniej w interesie społeczeństwa polskiego, niż polityki zachowawczo-postępowej ogólnorosyjskiej, którą, jak uważa, byłbym zdolny podtrzymać. Myśl ta wcale mi się nie uśmiechała. Przedewszystkiem wiedziałem dobrze, że, jak mówią nad Sekwaną, jeżeli się nie zrobi z gazeciarsstwa brudnego interesu reklamowo-szantażowego, to można taniej „utrzymywać trzy tancerki niż jedną gazetę”. Oprócz tego bałem się nadmiaru pracy, bo wiedziałem, że z moją naturą szczerzego konia, jeśli nałożę chomąto, to będę cały wóz sam ciągnął; na koniec trzeba było prawie zupełnie porzucić bliższy nadzór nad moim dużym gospodarstwem i bez wyjazdu mieszkać w Wilnie. Jedno nie mogło nie kosztować połowy mego dochodu, drugie dzięki temu poróżnieniu z całą kliką bankową obiecywałoby dość nudne pożycie. To też stanowczo odmówiłem. Stary

podatny do krzewienia idei solidaryzmu terytorjalnego, gdy nacjonalizm jest pod tym względem wyłącznie czynnikiem destrukcyjnym.

Czyż można się wobec tego dziwić, że propaganda krajowości z takim trudem toruje sobie drogę?

## Odczyt pęd i jego skutki.

Dużo czasu trzeba było na to, aby nawet wśród zapamiętałych unifikatorów powstać mogły refleksje, sprzeczne z ich zasadniczym dotychczasowym stanowiskiem. Jeszcze niedawno wszelkie rzeczowe argumenty, wysuwane przez krajowców, nie miały dostępu do umysłów nieprzejednanych „wcieleniowców”. Były raczej uważane za objaw złośliwości i defetyzmu ze strony malkontentów, a nigdy nie chciano w nich dopatrzeć się rzeczowej krytyki istniejącego stanu rzeczy. Jednak obecnie liczni zwolennicy bezwzględnej unifikacji, a w konsekwencji i centralizmu, zupełnie samodzielnie dochodzą do wniosków, które jeszcze tak niedawno zwalczali, gdy były wypowiedane przez przeciwników tych niewolniczych skłonności do wyrzeczenia się własnego „ja”. Przemiana odbywa się na razie w płaszczyźnie interesów ekonomicznych, lecz miejmy nadzieję, że to pociągnie za sobą ewolucję również w dziedzinie poglądów ściśle politycznych.

Dla każdego bezstronnego obserwatora, zawsze było oczywiste, że traktowanie ziem litewsko-białoruskich na równi z dzielnicami zachodniej czy centralnej Polski, — posiada cechy pewnej niedorzeczności gospodarczej i politycznej. Jednak wewnętrzne stosunki w państwie polskim tak się ułożyły, że nie uważano za możliwe wyróżniać naszego kraju z pośród innych dzielnic, posiadających zupełnie odrębne warunki, nie tylko ze względu na uprzednią przynależność do rozmaitych zaborów, lecz również wynikające z właściwości etnicznych, historycznych, geograficznych, ekonomicznych i t. d. Jeżeli

z uwagi na moc obowiązującą dawnego ustawodawstwa są tolerowane jeszcze pewne pozostałości ustrojowe, to już wszystko co jest produktem twórczości państwowej powojennej nosi na sobie piętno bezwzględnej tendencji unifikatorskiej. W stosunku do naszego kraju, powstało nawet w mowie bieżącej charakterystyczne określenie tej dążności, jako „zespoleńia Kresów z Macierzą”. A więc unifikacja uważana jest nie tylko za wyraz racjonalnej organizacji państwowej, lecz również za objaw czynnego patriotyzmu. Każdy, kto sprzyja realizowaniu unifikacyjnego programu, uważa siebie i uważany jest przez swoje środowisko za działacza patriotycznego, jakby utrwalającego tą drogą nowe zdobycze „Macierzy”.

Naturalnie, chodzi tu najczęściej o przejrzyste cele polityki ekspansji narodowej. Jednak tendencja unifikacyjna posiada swoją logikę i zmusza do pewnej konsekwencji w postępowaniu. To też pociąga za sobą również skutki niepożądane charakteru ekonomicznego. Jeżeli zapanowuje jeden szablon unifikacyjny w dziedzinie szkolnictwa — to również podobny szablon zaczyna działać i w dziedzinie podatkowej, świadczeń socjalnych i t. p. I o ile pierwszy jest dla pewnych sfer nader pożądanym, o tyle drugi staje się często nieznośnym i uprzykrzonym, a przede wszystkim krzywdzącym.

Istotnie w wyniku stosowania jednolitego szablonu podatkowego, powstaje wiele nieprzyjemnych dla obywateli konsekwencji. Dziedzina podatkowa i świadczeń socjalnych przedstawia obfity materiał, wykazujący dosadnie niedorzeczność jednolitego traktowania niezmiernie różnych terenów gospodarczych. I na tem tle właśnie najłatwiej rodzą się refleksje, o których wspominaliśmy na początku, a które w konsekwencji prowadzić muszą do wniosków sprzecznych z zasadą unifikacyjną.

Należy jednak stwierdzić, że szerszego zrozumienia pod tym względem jeszcze niema. Ludzie poprostu dotychczas mało nad temi zagadnieniami zastanawiali się, a jeśli i powstają tu i ówdzie pewne refleksje w umysłach, to nie prowadzą one jeszcze do jakiegoś logicznego wnioskowania i postępowania. Obecnie można napotkać bardzo liczny zastęp ludzi miejscowych, pomstujących na skutki jedno-

mój ojciec najkompletniej mnie aprobował. Lecz Freze nie dał za wygraną; zaprosił mnie do siebie i bez ogródek oświadczył, że już otrzymał osiem podań o pozwolenie wydawania polskiej gazety codziennej politycznej\*), a kilka o wydawanie specjalnych tygodników gospodarskich lub religijnych. Dalej mówił, że co do ostatnich, zostawia kwestję odkrytą (*sic!*), lecz co do polskiej gazety politycznej we właściwym sensie, to albo będzie pod moim wydawnictwem, albo zupełnie jej nie będzie, i skończył słowami: „c'est à prendre ou a laisser”, albo pan, albo nikt...

Tu znowu powstał dla mnie kryzys sumienia podobny do tego, jaki w jesieni zeszłego roku zawdzięczałem Katarzynie. Wszystkie wyżej wspomniane racje odmowy zostawały w całości, a perspektywa, którą kusiciel Stankiewicz mi otwierał, że będę miał pyszne pole dla popisów literackich, mnie nie wa-

\*) Najbardziej bodaj umiarkowanym z tych kandydatów był już wspomniany mecenas Tadeusz Wróblewski, założyciel i kierownik „towarzystwa szubrawców”.

biła, albowiem przyznam się, że niezbyt cenilem sławę „muzy departamentalnej”, jak mówi Balzak, w takim zakątku umysłowym jak Wilno. Jedyne zagadnienie zatem było: czy nie zadałbym kłam całej mojej już blisko trzydziestoletniej działalności, gdybym odmówił polskiemu społeczeństwu na Litwie tak potężnego narzędzia utrzymania i rozwinięcia polskości w moim kraju, jakim jest pismo codzienne polityczne w języku narodowym. Postanowiłem zatem przyjąć propozycję Frezego z wewnętrznym zastrzeżeniem, że przy pierwszej okazji zrzucę z plec to ciężkie jarzmo.

Lecz trudności materialne były ogromne, tembardziej, że podług rady samego Frezego nie było czasu do stracenia. Otrzymanie kancelarii w departamencie prasowym ministerstwa spraw wewnętrznych było kwestją dwudniowej podróży do Petersburga. Lecz we wszystkim innem szło jak z kamienia.

Od czterdziestu lat w Wilnie nic po polsku się nie drukowało prócz książek do nabożeństwa w drukarni Zawadzkiego. Musiałem się udać do ży-

litego traktowania naszego kraju z resztą państwa polskiego, którzy pragnęliby, aby stan rzeczy w niektórych dziedzinach życia radykalnie się zmienił. Równocześnie jednak postępowaniem swoim wzmacniają tendencje unifikacyjne, które tak boleśnie dają się im następnie we znaki.

W swoim czasie omawiana była w „Przeglądzie Wileńskim” sprawa zespolenia wileńskich organizacji rolniczych z centralą warszawską. W konsekwencji tego zespolenia przestały istnieć w Wileńszczyźnie samodzielne organizacje rolnicze, które dobrowolnie zrezygnowały ze swojej suwerenności i z zapalem oddały się pod komendę warszawskiego kierownictwa, zadawalniając się rolą uzależnionych od centrali oddziałów. Poszli na to niestety rolnicy, którzy właśnie, zdawałoby się, musieli rozumieć, że samodzielna niezależna organizacja mogłaby stanowić doskonale pole dla wysuwania w dziedzinie gospodarczej własnych postulatów, a w wielu wypadkach stanowiłaby wał ochronny właśnie przeciwko skutkom bezdusznego centralizmu. Do tego stanu rzeczy doprowadziła zreżymowana i konsekwentna polityka zdecydowanych unifikatorów i centralistów, jakimi na naszym gruncie byli i są tak zwani „naprawiacze”, opierający się organizacyjnie na licznych elementach osadników wojskowych.

Należy tu zaznaczyć, że jednakowoż po dwóch latach tej błogiej sielanki unifikacyjnej rezultaty okazały się bardzo opłakane, czego zgóry należało się spodziewać, a czego jednak nie chcieli zrozumieć w swoim czasie miejscowi ziemianie, poświęcając samodzielność własnej organizacji krajowej, gwooli pseudopatriotycznej tendencji bezwzględnie zespolenia się z „Macierzą”. Dwuletnia praktyka tej niaturalnej spółki wykazała niewyrozumiałą zachłanność Warszawy, która na kraj nasz patrzy, jako na przedpole dla swojej ekspansji, zasadniczo nie tolerując żadnych „autonomicznych” odrębności. W środowisku warszawskich działaczy traktuje się Wilno, Łomżę, Kielce, Kalisz, wreszcie Nowogródek — jako coś zupełnie równoważnego. Tam niema dostępu pojęciu „kraju”, jako czegoś odrębnego, jako formacji historycznej — tam rozumują kategoriami admi-

nistracyjnymi, za ledwie tolerując pojęcie regionalizmu wojewódzkiego.

Tymczasem samo życie bieżące wysuwa z żelazną konsekwencją potrzebę traktowania naszego kraju, jako pewnej, niezależnej od formalnego podziału administracyjnego, całości, potrzebującej odrębnego traktowania i gospodarczego i politycznego. Na odbytem niedawno zebraniu dorocznym Wileńskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, podczas omawiania opłakanego stanu rolnictwa w Wileńszczyźnie — jeden z delegatów, mianowicie poseł z BBWR. p. Bronisław Wędziagolski, przedstawiając opłakane stosunki szablonowego traktowania Wileńszczyzny na równi z dzielnicami rdzennie polskimi — wypowiedział słuszne zdanie, że miejscowe społeczeństwo samo dużo w tem zawiniło, gdyż podczas realizacji uchwalonego przez Sejm Wileński „wcielenia” nie skorzystało z tego momentu, aby uzyskać od rządu polskiego nadania odrębnego Statutu dla Wileńszczyzny.

Pogląd pana posła wynikający z rozważań czysto ekonomicznych zagadnień, doprowadza do wniosku, mającego już cechy charakteru politycznego. Sądzymy, że poglądy posła Wędziagolskiego nie są odosobnione i nie są przypadkowe, gdyż możemy spostrzec cały szereg objawów, które wskazują na to, że jednocześnie z przewartościowaniem poglądów na sprawy gospodarcze, konsekwentnie dochodzić musi się do przewartościowania poglądów politycznych. A być może ta droga jest skuteczniejsza, gdyż nie opiera się na „nerwach” politycznych, lecz wynika z trzeźwego zastanowienia się nad potrzebami twardej rzeczywistości.

Unifikujący centralizm, poza objawami ujemnymi w sferze ekonomicznej, wywołuje nadto objawy pewnej atrofji mózgu i woli, tych bezcennych dla każdego społeczeństwa walorów. Zanikają nietylko charakterystyczne i cenne cechy odrębności krajowej, ale w unifikowanym kotle giną gdzie i te wartości psychiczne, które posiadało uprzednio nasze społeczeństwo. Szablon centralistyczny, niwelując wszystko, zabójczo działa na odporność miejscowej opinii, która bezwolnie ulegać zaczyna wszelkim powiewom i nastrojom zzewnątrz — dziś jednym, jutro

dowsko-rosyjskiej drukarni Syrkina, do wydawcy „Siewiero Zapadnawo Słowa”, który techniką gazeciarską znał, lecz musiał sprowadzić z Petersburga kilkanaście pudów łańciskich czcionek, a z Warszawy kilkunastu zecerów. Także niepodobna było na miejscu zwerbować dostatecznego sztabu redakcyjnego. Pojechałem do Warszawy i tam z rekomendacji ś. p. Pawła Górskiego umówiłem na nominalnego redaktora (bo wiedziałem, że prawdziwym będę sam) p. Ostroróg-Sadowskiego, autora kilku niezłych prac literackich, niezłe piszącego po polsku, lecz jeszcze mniej odemnie obznajmionego z techniką prasową. On zaś wyszukał mi swego rodzaju perłę w osobie p. Ursyna (prawdziwe nazwisko kozackie: Zamarajew) ze słabym cenzusem naukowym, lecz już długoletnią praktyką w dziedzinie tak zwanej kuchni gazeciarskiej.

Na miejscu dobrałem jako administratora młodego urzędnika bankowego p. Radeckiego-Mikulicza, i kilku przygodnych współpracowników, p. Uziembło, specjalnie biegłego w wileńskiej archeologii, p. Napoleona Raube, rewolucjonistę — socjalistę — bombistę i t. d. lecz zdolnego i wykształconego, jako

korektora\*), paru reporterów wspólnych z rosyjskimi gazetami, i z tem puściłem się w drogę.

Naturalnie, że nie obeszło się bez wściekłego niezadowolenia ze strony konkurentów. P. Tadeusz Wróblewski wystąpił nawet na łamach „Kurjera Warszawskiego” z artykułikiem, w którym ledwie dwuznacznie dawał do zrozumienia, że jestem przez administrację rosyjską przekupiony. W samym Wilnie chodziły gawędy o dokładnej cyfrze obiecanej mi subwencji rządowej 30.000 rb. Miałem mocne podejrzenie, że autorem tej kaczki był właśnie pewien jegomość, który pragnął cudzym kosztem i cudzym talentem stworzyć sobie zasługi społeczne, ofiarował mi swoje podtrzymanie finansowe, ograniczając jednak swoją odpowiedzialność pieniężną sumą dziesięciu tysięcy rubli, a wymagając wzamian głosu decydującego w kierownictwie pisma. Natu-

\*) Powyższa charakterystyka ś. p. Napoleona Rouby jest typowa dla umysłowości autora pamiętników i jego sumienności w ocenie ludzi i rzeczy. Nazwisko przekręcone, a określenie przekonań najzupełniej dowolne, niepoważne, dalekie od prawdy, oparte wyłącznie na własnej fantazji. (Przyp. Red.).

drugim — zatracając samodzielny sąd o rzeczach. Zanika w społeczeństwie jego indywidualizm i hart, który jest tak potrzebny dla zwalczania narastających przeciwieństw życiowych obecnie, a być może i w przyszłości.

M. W.

## W poszukiwaniu nowych dróg.

Z kół białoruskich otrzymujemy poniższy artykuł, który w swej części zasadniczej jaknajzupełniej odpowiada niejednokrotnie wyrażanym przez nas poglądom na powody słabości ruchu narodowego białoruskiego. Natomiast konkluzja artykułu wydaje się nam niezbyt szczęśliwie sformułowaną. Najwnośnością jest przypuszczać, że jakkolwiek rząd polski dobrowolnie, nie będąc do tego zmuszony, udzieli szerokich koncesyj mniejszościom narodowym i będzie ułatwiał z własnej inicjatywy konsolidację ruchu białoruskiego. I autonomia i zaspokojenie aspiracji narodowo-kulturalnych białoruskich czy litewskich mogą nastąpić jedynie w drodze ustępstw ze strony czynników rządzących, podyktowanych koniecznością. A tą konieczność wywołać może wyłącznie siła poszczególnych ruchów narodowościowych i zgodność dążeń całej ludności kraju. To jest właśnie najważniejszy warunek, na który autor nie zwrócił dostatecznej uwagi.

Ktokolwiek bliżej obserwował rozwój ruchu białoruskiego, ten nie mógł nie spostrzec w nim cechy najbardziej charakterystycznej: przerostu działalności politycznej nad dążeniami zmierzającymi do podniesienia poziomu kulturalnego Białorusinów, a tem samem do wytworzenia sobie warunków, zabezpieczających przed utratą swoich właściwości narodowych. Przerost ten ostatnimi czasy zaczyna być należycie oceniany i przez czynniki białoruskie, odegrywające w politycznym życiu białoruskiem rolę decydującą. Dzisiaj, może jak nigdy przedtem, wyczuwają Białorusini potrzebę poddania gruntownej rewizji metod pracy na niwie społecznej, ponieważ wysiłki poczynione celem osiągnięcia zdobyczy natury politycznej, nie dały wyników pożądaných, natomiast liczne błę-

dy w niektórych posunięciach potwierdzają tę potrzebę.

Odrodzeniowy ruch białoruski swoją przewagą polityki nad kulturą czerpie jeszcze z czasów rewolucji rosyjskiej 1905 r. Ukazanie się pierwszego pisma białoruskiego w bieżącym stuleciu było momentem zwrotnym. Od tego dnia Białorusini stanęli do walki politycznej i w niej trwają po dzień dzisiejszy. Wojna światowa i rewolucja, jako okres kolosalnych przeobrażeń politycznych, nadały ruchowi białoruskiemu tempo wprost zawrotne, jakie tylko może dać wojna lub rewolucja. Tempo to jednak miało charakter jednostronny, bo przeważnie polityczny.

Wynikiem tego rozpędu było w roku 1918 ogłoszenie niepodległej Republiki Białoruskiej, mające jednak znaczenie tylko teoretyczne, ponieważ idea niepodległości nie była jeszcze zakorzenioną w masach i być nie mogła, gdyż wszelka wielka idea nabiera siły dynamicznej tylko po dłuższem oddziaływaniu i na odpowiednim stopniu uświadczenia ludności.

Wojna i rewolucja minęły, lecz obok światowego kryzysu ekonomicznego i innych niedomagań społecznych, w psychice Białorusinów pozostawiły cechy, nie pozwalające narodowej pracy białoruskiej płynąć normalnem łożyskiem w czasach obecnych. Jedną z tych najwybitniejszych cech jest wojenno-rewolucyjny system pracy społecznej w pokojowych warunkach. Z tego systemu wyrasta dążenie do błyskotliwych efektów politycznych, obliczonych na dzień dzisiejszy, bez oglądania się na pracę żmudną u podstaw, pracę powolną, systematyczną, lecz doniosłą w swoich skutkach dla przyszłych pokoleń. Temu systemowi możemy zawdzięczać powstanie i rozwój Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady i ugrupowań jej pokrewnych. Stąd też przedewszystkiem wyływa przerost polityki nad pracą kulturalno oświatową i ekonomiką. Ten wojenno-rewolucyjny pęd z przed kilkunastu laty wytworzył psychozę, dzięki której i dziś jeszcze niejednen działacz białoruski nie wyobraża sobie inaczej pracy społecznej, jak w postaci wygłaszania mów wiecowych o treści politycznej, a jeżeli nawet uważa za stosowne poruszyć na tych wiecach kwestje kulturalne i go-

ralnie odmówiłem, lecz ten pan już nigdy, wobec powodzenia gazety, tego mi nie darował.

Te wszystkie przygotowania, niezbędność pewnej reklamy dla zwabienia zgóry przynajmniej jakiegoś jądra prenumeratorów, pozwoliły nam wypuścić pierwszy numer dopiero 1-14 września. Rozpocząłem od szeregu artykułów, omawiających świeżo wydane prawo o przyszłej Dumie państwowej; jak wiadomo, aż do manifestu 17-30 października ta Duma miała być tylko organem doradczym i to nawet nieobowiązkowym, a jej stosunek do w niczem nienaruszonej Rady Państwa, był wielce niezgrabnie określony. Te artykuły, oparte na przeszło trzydziestoletnich studjach w dziedzinie prawa państwowego i komentowane w sposób sympatyczny i przez polską i rosyjską prasę, odrazu postawiły „Kurjer Litewski” narówni z poważnemi organami codziennej prasy, polskiej i rosyjskiej. Zresztą już przy zakładaniu projektu pierwszego numeru przekonałem się, że mój tytułarny redaktor, p. Ostroróg-Sadowski, na którego można było rachować w dziedzinie literackiej, żadnego wyrobienia politycznego ani nawet ugruntowanej linii politycznej własnej nie posiada,

i że cały ten ciężar oprze się wyłącznie na moich barkach. To też w przeciągu trzech miesięcy mego wydawnictwa, t. j. około 80-ciu numerów, wyszło w „Kurjerze Litewskim” z mego pióra 78 gruntownych artykułów wstępnych, lub też w ograniczonej ilości t. zw. „kronik” nawpół humorystycznych w rodzaju tych wielce cenionych, które p. Perzyński wydawał w pierwszej „Rzeczypospolitej” p. Strońskiego. Podpisywałem je „Wujaszek”.

\*

Naturalnie nie mogłem się dotknąć polskiego pióra, żebym się zaraz nie potknął o... Adama Mickiewicza. Już w 1906 roku ten wielki człowiek dzięki czterdziestoletniej reklamie, prowadzonej podług wszystkich prawideł nauki handlowej przez jego syna Władysława na swoją wyłączną i osobistą korzyść (— ani grosza dla siostry Goreckiej lub brata Józefa —), stał się u nas jedynem monopolowem uosobieniem całego narodu, nie w mniejszym stopniu, niż Garibaldi u Włochów. Moi współpracownicy sądzili, że „Kurjer Litewski” bez inwestytury bożyszczy być nie może. Wiedzieli jednak, że oddając należyta

spodarcze, to tylko w formie kategorycznego żądania ze strony mówcy, by na drugi dzień po jego przyjeździe powstawała szkoła, czytelnia lub kooperatywa. A niema chyba szkodliwszego złudzenia, jak przekonanie niektórych fanatycznych ideologów, że z ciemnego chłopca-analfabety można uczynić prawdziwego patriotę i obywatela za pomocą wyłącznie agitacji.

Na szczęście, daje się dziś już zaobserwować pewien zwrot ku rewizji pojęć. Może jak nigdy przedtem dziś Białorusini w granicach państwa polskiego zaczynają do swych metod poprzednich w pracy społecznej ustosunkowywać się z wielką dozą krytycyzmu, a nawet partyjne kanony programowe wydają się być poważnie zachwiane. Jeden tylko dogmat jest niewzruszony: Białorusini, jako naród historyczny i kilkamiljonowy nie może rezygnować ze swego prawa do samookreślenia i, wcześniej czy później, musi uzyskać warunki, zapewniające mu wszechstronny rozwój, to znaczy niepodległość państwową. Wszelkie inne zagadnienia podlegają dyskusji.

To też jeśli chodzi o rewizję metod w dążeniach Białorusinów, zdaniem mojem, bardzo byłoby na czasie hasło nie „twarzą do wsi”, jakto do niedawna głosili bolszewicy, tylko „twarzą do inteligencji” zarówno wiejskiej, jak miejskiej. Oznaczałoby to zerwanie z trwającym do dnia dzisiejszego nawpół bałwochwalczym i wysoce demagogicznym stosunkiem do chłopskiego prymitywizmu, kultem łapci i „lawonichy”, natomiast skierowanie całego wysiłku w stronę nielicznej dziś jeszcze inteligencji białoruskiej w celu zasilenia jej szeregów pod względem ilościowym i jakościowym. Niezaprzeczonym bowiem faktem jest, że chociaż przeżywamy epokę władzy tłumów, to jednak temi tłumami kieruje zorganizowana inteligencja. Ona jest siłą twórczą i czynnikiem oddziaływającym na bieg historii, nie zaś mało uświadomione masy, nie interesujące się zagadnieniami ideowymi. Doraźne i masowe zorganizowanie masy wiejskiej niewątpliwie może wytworzyć siłę pod wpływem jakiegoś impulsu, lecz siłę burzycielską i nie trwałą, gdy tymczasem tylko zorganizowana, a liczna inteligencja zdolna jest do twórczej a stałej roli kierowniczej w pochodzie rozwojowym narodu.

Ale żeby inteligencja białoruska mogła odegrać tę rolę, musi przedewszystkiem zdobyć się na zgodną współpracę między sobą. Można z całą pewnością twierdzić, iż najgłówniejszą przyczyną niepowodzeń w poczynaniach białoruskich były właśnie i nietolerancja w łonie samej inteligencji, która dzięki temu nie tylko sobie szkodziła w oczach mas wiejskich, ale w zażartej walce partyjnej stopniowo zatracala zdolność życiową, osłabiała się nieprzebierając w środkach „wojną domową”. Innemi słowy, partyjniństwo białoruskie, najsztywniejsze na świecie, bo utworzone w łonie jednolitego klasowo narodu, siało niezgodę wśród jego kierowniczych sfer, paraliżowało wszelkie porozumienie ze sobą na terenie pracy kulturalno-oświatowej i ekonomicznej. I jeżeli inteligencja białoruska nie rozpocznie pracy na niwie społecznej od porozumienia się ze sobą, smutne skutki tego rozbitcia nie dadzą na siebie czekać długo.

Wszelka praca nad rozwojem narodu jest nie do pomyślenia, o ile się nie zważy na stosunek państwa do obywateli i odwrotnie. Kwestja mniejszości narodowych w Polsce oddawna jest przedmiotem licznych sporów w prasie, parlamencie, w literaturze naukowej. Nie sposób na tem miejscu wnikać w całość kształtu tej kwestji, można tylko zaznaczyć, że stosunek Białorusinów do państwa polskiego jest ściśle uzależniony od stosunku rządów polskich i sejmu do Białorusinów. Rząd i większość parlamentarna mają pierwszeństwo w ustaleniu swego stosunku do mniejszości narodowej, pozytywnego lub negatywnego, zależnie od ich programu narodowościowego i jego wykonywania. Ta inicjatywa sfer rządzących w uregulowaniu stosunku wzajemnego między państwem a obywatelami, należącymi do mniejszości narodowych, wpływa z samej wyższości organizacyjnej organów państwowych i dlatego stosunek mniejszości narodowych do państwa, należy traktować jako objaw wtórny, jako odpowiedź na stanowisko rządów i parlamentu względem tych mniejszości. Jak wiadomo, rządy przedmajowe w stosunku do mniejszości słowiańskich w Polsce miały tylko program ekspansji i eksterminacji, rządy zaś obecne zajęły pozycję wyczekującą, przyczem tu i ówdzie poczynione zostały pewne posunięcia, naj-

hołd genialnemu poecie i pisarzowi, uważam polityka, działacza i moralistę, wielbiciela zdrady, „ducha” nastroju i „tonu”, a osobistego wroga rozsądku, jako nie mniejszego truciciela duszy i myśli polskich, jakimi stali się dla narodu francuskiego J. J. Rousseau, a dla rosyjskiego — Tołstoj. To też nie troszcząc się bynajmniej o to, czy erekcja pomnika będzie dozwolona (jeszcze przed manifestem 17-30 października), gdzie stanie, lub kto i jak go wykona, na zasadzie prawnej „jak kto chce”, otworzyli w „Kurjerze Lit.” subskrypcję na pomnik Mickiewicza.

W pierwszych dniach miała duże powodzenie. Mój brat Ignacy i jego przyszła żona, wdowa Władysława Umiasłowska, wnieśli kilka tysięcy rubli, ja sam, zdaje się, pięćset; posypały się liczne wpłaty na setki, ogółem zebrano przeszło pięć tysięcy, lecz mniej niż dziesięć. Moi panowie współpracownicy, wywoławszy efekt, o tej subskrypcji zapomnieli, już w październiku szła ona kapaniną, a w listopadzie całkiem się urwała. Tu następuje historia, dobrane malująca nasze specyficzne obyczaje. Przewidując, że moje wydawnictwo nie będzie długotrwa-

łem, że pomnik nie stanie, a ofiarodawcy będą mogli zażądać zwrotu pieniędzy, miałem ostrożność zupełnie odgrodzić tę zbiórkę od gazety jako takiej, kazałem administratorowi Mikuliczowi, aby ani grosz z subskrypcji do kasy nie wpływał, lecz aby wpływy były codziennie wpłacane na specjalne konto bankowe; przy zdaniu gazety p. Zawadzkiemu zdałem mu ten fundusz za specjalnym rewersem. Gdy wkrótce p. Zawadzki odstąpił pismo ks. biskupowi Roppowi, miałem jeszcze możność przekonać się, że fundusz Mickiewiczowski został regularnie zdany nowemu wydawcy, i mając podwójną gwarancję, więcej się o niego nie troszczyłem. Ks. biskup wycofał się z polityki i ze znaczną stratą gazetę odstąpił jakiemuś konsorjum z dyrektorami bankowymi p. Pawłem Kończę i Aleksandrem Meysztowiczem na czele, redaktora p. Czesława Jankowskiego zastąpił p. Wojciech Baranowski, tego p. Hłasko i dopiero podczas wojny, kiedy po proklamacji w. księcia Mikołaja można było się spodziewać, że erekcja w Wilnie posagu Mickiewicza będzie możebna, zapytałem się ś. p. Kończę, co się stało z funduszem Mickiewiczowskim? Dowiedziałem się, że już go nie-

częściej ze sobą sprzeczne, zdradzające najwidoczniejszą bezprogramowość.

Naprawić dzisiejszy stan współżycia Polaków z niepolakami na ziemiach naszych dałoby się nie inaczej jak za pomocą skrytalizowania wyraźnego programu rządowego i przeprowadzenia go w życie. Program ten musiałby polegać na szerokiej autonomii kraju, zabezpieczającej Białorusinów i Litwinów od szkodliwego centralizmu i celowej ich polonizacji. Ktoby z tego stanu rzeczy nie był zadowolony, pozostaje mu na pociechę wiara w atrakcyjną siłę kultury polskiej, która przecież najmniej może imponować inoplemieńcom przez narzucanie jej ze strony żywiołu panującego.

Najważniejszym zadaniem przyszłej autonomii ziem litewsko-białoruskich byłoby zorganizowanie szkolnictwa w języku macierzystym dzieci. Jest to warunek, bez którego nie może być mowy o żadnym możliwym współżyciu białorusko-polskim. Warunek ten, nawiasem mówiąc, nie wypływa wcale z założenia wojującego nacjonalizmu, lecz przedewszystkiem z elementarnych zasad pedagogiki, jak również z elementarnych praw człowieka, uznawanych w tej dziedzinie nawet w Związku Sowieckim.

Gdy tylko inteligencja białoruska przekona się o szczerości poczynań rządowych w kierunku realizacji powyższych zasadniczych postulatów, nie ulega kwestji, iż jedna z najważniejszych bolączek w państwie polskim byłaby załatwiona ku obustronnemu zadowoleniu. Ruch białoruski popłynąłby łozyskiem naturalnym, zaś rządy obecne w dzieje odzyskanej niepodległości państwa polskiego mogłyby wpisać wiekopomną stronę o początku zgodnego współżycia dwóch narodów.

Dzisiaj, gdy inteligencja białoruska znalazła się na rozdrożu, a rządy obecne uzyskały dzięki większości parlamentarnej szerokie możliwości reform ustawodawczych, — zaistniały jaknajlepsze warunki do załatwienia bolączek narodowościowych na najbardziej pod każdym względem upośledzonych ziemiach białoruskich. Nadszedł czas tę konjunkturę wykorzystać.

Dłużej czekać nie należy

A. S. Bielski.

ma i że zamiast posągu na wolnym powietrzu, postawiono w budynku bibliotecznym, darowanym miastu Wilnu przez p. Włodzimierza Łęskiego \*) ... popiersie Wielkiego Wieszca.

Gdybym był Francuzem lub Anglikiem, to ponieważ popiersie, nawet ze srebra wykute, nie mogło pochłonąć całej zebranej sumy, sprawdziłbym, do czyjej kieszeni wzięła i spoczywa różnica między zebraniem kapitałem, a kosztem popiersia? — Lecz nie chciałem i nie chcę oburzać moich współobywateli takim nieskromnym pytaniem. Jestem Polakiem, znającym swój naród i swój kraj. Jedną z chlubniejszych jego cech jest, że różne zniszczenia,

\*) I ta wzmianka jest również niezmiernie charakterystyczna dla metody p. Hipolita Korwin-Milewskiego. Wszystkie prawie jego informacje, o ile dotyczą spraw, w których nie jest bezpośrednio zainteresowany, odznaczają się rażącym brakiem dokładności. Gmach, który autor pamiętników ma na myśli, został ofiarowany przez s. p. Hilarego (nie Włodzimierza) Łęskiego T-wu Przyjaciół Nauk (nie miastu) i żadnego popiersia Mickiewicza, ufundowanego ze składek publicznych w gmachu tym niema.

(Przyp. Red.).

## Zniżka cen.

Modnem obecnie zagadnieniem stała się zniżka cen. Hasło to zostało okrzykane, jako nadzwyczajna zapowiedź poczynań rządowych w resorcie oddanym ku powszechnemu zdumieniu w ręce fachowca do wszystkiego min. A. Prystora. Ponieważ jest to sprawa poważna, należy przyjrzeć się — jakie wszczęta akcja dała wyniki i czy sposób jej przeprowadzenia odpowiada wymaganiom chwili.

Stwierdzić na wstępie nie zaszkodzi, że poziomem cen dzisiaj, jak i od wieków, rządzi żelazne prawo ekonomiczne popytu — podaży. Im większy popyt, a podaż mniejsza — tem jednostka towaru staje się cenniejszą i tem większą za otrzymanie jej gotów każdy zapłacić ilość obiegowego miernika wartości (skórek kozuszkowych, kawałków soli czy jak dzisiaj powszechnie — pieniędzy).

Odwrotnie, wraz nadmiaru towarów, gdy się ich podaż zwiększa, albo wraz zmniejszonego popytu, przyczem oba te czynniki mogą działać równocześnie, lub zachodzi tylko jedno z tych zjawisk — ceny spadają.

W momencie ogólnego kryzysu, jak obecnie, który przeżywa dziś Polska wraz z całą Europą i Ameryką — popyt zmniejszył się niesłychanie wskutek ogólnego braku pieniędzy i ograniczania się w wydatkach, jak i wskutek wzrastającej ilości ludzi bez pracy — oficjalnych czy nieoficjalnych bezrobotnych.

Kryzys zaznaczył się narazie jako kryzys rolniczy od przeszłego roku już w silnej formie. Parę lat urodzaju i nadwyżka żyta, którego w Polsce okazało się za dużo, a rynki zbytu ma ograniczone, gdyż poza Polską i Niemcami, mającymi nadmiar żyta — tylko państwa skandynawskie i bałtyckie mogą część tej nadwyżki pomieścić — spowodowały niebawem kryzys w rolnictwie. Jako przykład przemiany wartości niech posłuży ten fakt, że wiosną 1929 roku w czasie roboczym starostwa reperowały u nas drogi, płacąc za dzień roboczy żeński 5 ft. żyta. Dziś przed robotami rolnymi dniówka żeńska opłacana

straty lub zmarnowania, które w tamtych krajach mają indywidualnych sprawców, u nas nie mają żadnych; są wynikiem jakichś nieodpowiedzialnych sił żywiołowych tak jak deszcz, który pada, choć go nikt nie leje, lub mróz, który studzi, choć go nikt z amonjaku i próżni nie tworzył, albo wynikają z popełnionego nad sobą samym przez różne przedmioty harakiri. — Kto od czasów Piasta lub Popiela słyszał, żeby w Polsce ktoś coś stłukł, zniszczył, stracił, strwonił lub sobie przywłaszczył? Były: waza, talerz, lusterko, i niema ich. Dlaczego? Wiadomo, stłukły się. — Był dobry scyzoryk, a jest połamany. — Wiadomo, zepsuł się. — Gdzie parasol? Zatracił się. — Co z pieniędzmi? Rozeszły się. W 1914 r. naród polski posiadał, jak twierdzą ekonomiści, w różnych postaciach dziesięć miliardów franków złotych ruchomego kapitału; teraz go niema. Kto go zniszczył lub skradł? Wiadomo: zmarnował się!

Niech tak będzie z subskrypcją Mickiewicza...

bywa 1 zł., t. j. wartością (na wsi) — 25 ft. żyta. Nastąpiło tu przewartościowanie produktu rolnego pięciokrotnie *in minus*.

Wobec odpowiednio zmniejszonej zdolności nabywczej wsi — całe masy towarów zaczęły zalegać półki kupieckie w miastach wobec braku nabywców. Jeśli dodać do tego trzy czynniki dodatkowo działające w naszym kraju w kierunku zubożenia go, obraz stanie się jeszcze czarniejszy. Mamy na myśli fakt miejscowego nieurodzaju w Wileńszczyźnie w roku 1928 — tak że obecnie mamy u nas trzeci rok klęskowy — podczas gdy cała bezmała Polska przed trzema laty skorzystała z dobrego urodzaju przy wysokich cenach. Drugi fakt, to 2 i pół krotna niżka cen na drzewo, stanowiące podstawę bilansu handlowego naszego kraju i idący za tem kompletny niemal zastój przemysłu drzewnego oraz wyrebu drzewa w lasach, będącego ogromnie poważnym źródłem zarobków ludności wiejskiej. Wreszcie, na skutek konkurencji Sowieców na rynkach zachodnio-europejskich, tak jak i przy drzewie, nastąpiła kilkakrotna niżka cen na włókno lniane. A pamiętać należy, że okręg Izby przemysłowo-handlowej w Wilnie obejmuje 70 proc. plantacyj lnu w państwie polskim.

Szereg bankructw, zwyczajowe niemal protestowanie weksli, brak wszelkich obrotów w handlu, ograniczenie produkcji przemysłowej i kurczenie się zakupów wsi, gdy po kryzysie cen zbożowych nastąpił kryzys cen produkcji zwierzęcej — spowodowały zacieśnienie obiegu pieniężnego, nieufność kapitału do lokat, a zatem podrożenie kredytu tak daleko idące — że kredyt coraz częściej staje się niedostępny.

W tych warunkach życie gospodarcze już od dłuższego czasu nastawiło się nie na rozwój i postęp, nie na zarobki nawet — ale na przetrzymanie. Kupiec z ładami pełnymi towaru wzdycha do kupującego, którego brak, stara go się więc przyciągnąć czem może, a więc przede wszystkim obniżaniem cen. Zjawisko to jest powszechne i datuje się co najmniej od przeszłej jesieni; Wilno zaś specjalnie — już od paru lat poszło w kierunku możliwie niskiej kalkulacji swych cen, wobec zarysowywania się kryzysu na naszym gruncie znacznie wcześniej.

Ale są i wyjątki. Jak rafa dumnie stercząca śród wód przyplwy — nie uległy ogólnej depresji tylko towary produkcji skartelizowanej masowego użytku — węgiel, sól, produkty naftowe, żelazo i t. p. oparte o kartele, wpływ na które posiada rząd. Anachronizm ten dał się poważnie zaznaczyć łącznie z niewzruszonym poziomem podatków, taryf kolejowych, świadczeń socjalnych i t. p.

Toteż gdy zaczęły się przedostawać wiadomości, że sfery rządowe za przykładem innych krajów rozpocząć mają akcję niżkową w cenach, spodziewano się powszechnie, że tak, jak to uczyniły Niemcy — początek będzie zrobiony w towarach skartelizowanych, względnie w świadczeniach względem rządu (podatki), lub na które rząd ma wpływ (taryfy, świadczenia socjalne obciążające dziś kapitały i t. p.).

Stało się inaczej. Z dosyć młodzieńczą (jak na działalność gospodarczą) i naiwną dozą lekkomyślności zatrąbiono nagle w styczniu na powszechną niżkę cen, używając dla przeprowadzenia jej w życie — czynników administracyjnych. Nastąpił dosyć humorystyczny okres konferencyj starościńskich, ogłoszeń, komunikatów, gdziekolwiek połosek w celu zmuszenia dawno do tego zmuszonych sfer kupiec-

kich do obniżenia dawno obniżonych wymogami życia cen. Powiedzmy odrazu bezstronnie, że województwo wileńskie w tym wypadku odznaczyło się chwalebnie umiarkowaniem, odbijając korzystnie od wielu innych, gdzie demagogiczne hasło idące zgóry równie niepoważnie było wykonywane.

Skutek niedługo kazał na siebie czekać. Szeroka publiczność kupująca została zelektryzowana przyjemną wiadomością, że wkrótce nastąpi olbrzymia i powszechna niżka cen. Zareagowano, jak się tego spodziewać było można — natychmiastowem wstrzymaniem zakupów prócz najbardziej niezbędnych, skutkiem czego reszta niezbankrutowanych sklepów stanęła wobec widma ruiny i zamknięcia, przerzucając zresztą bratersko gros ciężaru na hurtownie i przemysł, którym poprostu przestano uiszczać zobowiązania za dostarczone towary. Nietyle przytem grała rolę ewentualna zła wola — ile poprostu niemożność splacania.

Jesteśmy wobec tego świadkami (i aktorami!) jednego w swoim rodzaju widowiska. Rząd nieopatrznie rzuconem hasłem prowadzi do ruiny handel i przemysł — a jednocześnie trąbiąc o niżce cen nie rusza tych artykułów, które od niego zależą. Mało tego. W czasie, gdy mnożą się sekwestry, egzekucje i licytacje za podatki, gdy głos powszechny sfer gospodarczych i rolniczych z rękami na cyfrach dowodzi, że dalej takich obciążeń nie wytrzyma — ani jeden podatek nie został obniżony, natomiast podwyższono podatek zapałczany, od uposażeń i wprowadzono nowy podatek drogowy ( $\frac{1}{8}$  cen biletów autobusowych), przeprowadzono od października ukrytą wyżkę taryf kolejowych, drogą przesunięcia wielu artykułów z tańszej klasy do droższej — obecnie mówi się o wprowadzeniu podwyżki biletów osobowych oraz o obniżce pensyj, co musi za sobą pociągnąć dalsze skurczenie zdolności nabywczej ludności.

Dopiero naskutek samoobrony sfer zainteresowanych, oraz pod naciskiem opinii publicznej obniżył rząd cenę benzyny o całe trzy grosze za litr (85 — 82), spowodował paroprocentową niżkę cen żelaza, mówi o węglu, a nawozy sztuczne obniżono coś około  $\frac{1}{8}$  ceny, wtedy gdy produkty rolne spadły od 40 do 70 proc.

Bądźmy, zresztą, i tu sprawiedliwi. Rozumiemy trudności, w jakich rząd się znalazł, wydając nieopatrznie i bez kontroli nadwyżki budżetowe z lat dobrej konjunktury i mając obecnie wobec braku zapasów kasy puste. Rozumiemy, że w tych warunkach nie jest rząd skłonny do obniżania podatków, tembardziej, że możność wyegzekwowania piorunująco rosnących zaległości podatkowych staje się coraz to bardziej problematyczna.

Trudniej natomiast zrozumieć, dlaczego w tych warunkach rozpoczęto nieobmyślaną i zgubną akcję dobijania życia gospodarczego drogą wysuwania pustego, bo nie popartego własną działalnością, hasła niżki cen. Okolicznością łagodzącą dla obecnego ministra przemysłu i handlu może być tylko zupełne jego nieobycie w sprawach gospodarczych. Dla rządu zaś jako całości, powyższa okoliczność staje się ciężkiem brzemieniem i przestrożą, że w dziedzinie gospodarczej nie wolno igrać frazesami i szumnemi hasłami, do których aż nadto przyzwyczajono się ostatnio w dziedzinie politycznej.

Ten „Lehrgeld“ (opłata za naukę) zbyt drogo nas wszystkich kosztuje.



Interesujące jest pytanie, co będzie dalej w omawianej dziedzinie. Trudno dać odpowiedź nie będąc prorokiem, a możliwość przewidywania dla poszczególnego obywatela państwa jest ogromnie utrudniona pozatem naskutek nieświadomości, co nowego w retorcji rządowej przygotowaniem będzie.

Jedno jest pewnie. Gdyby poważnie wzięto się od góry do „zaciskania pasa” (budżetowego) i poważnie również podjęto się zagadnienia obniżenia cen w stosunku do zwiększonej wobec jego rzadkości wartości złota (w porównaniu do czasów przed wojną) — rezultaty mogłyby być dodatnie. Od faktycznej bowiem równomiernej niżki cen na wszelkie towary i świadczenia zależy w znacznej mierze możliwość uaktywnienia bilansu handlowego i płatniczego, możliwości eksportowe, rozwój życia gospodarczego i dobrobyt powszechny.

Byłoby to przeciwieństwem nieobmyślanej akcji fikcyjnego przyrównania cen przemysłowych do spadłych poniżej kosztów produkcji cen rolniczych — byłoby budowaniem rozwoju gospodarczego — zamiast dodawania kryzysu handlowo-przemysłowego do kryzysu rolnego.

L. Ch.

## Z mego notatnika.

### Świerk, czy jodła?

Doniedawna nikt u nas nie używał określenia *świerk* dla tego pospolitego drzewa, które rośnie wszędzie, gdzie jest grunt bardziej ciężki i wilgotny. Zналиśmy wszyscy to drzewo pod nazwą *jodła*, a o *świerku* wiedzieliśmy jedynie z literatury i byliśmy przekonani, że rośnie w górach, tembardziej, że o nim była mowa w popularnej piosence o góralu:

„Góralu, czy ci nie żal  
Odchodzić od stron ojczystych,  
Świerkowych lasów i hał  
I tych potoków przejrzystych?”

Po wojnie jednak, wraz z napływem kulturtregerów z Kongresówki i Galicji, wyraz *świerk* zaczął się coraz bardziej rozpowszechniać i wypierać dawny termin *jodła*. Dowiedzieliśmy się bowiem, że popełnialiśmy od niepamiętnych czasów rażący błąd, biorąc *świerk* za *jodłę* i odwrotnie. Wykazano nam czarno na białym, że *jodła* w naszym kraju nie rośnie wcale, wyjątkowo tylko tworzy dwie odosobnione wyspy: koło Dubna na Wołyniu oraz w uroczysku Cisownik w Białowieskiej puszczy, na ogół zaś nie przekracza na północ i wschód granicy: Wrocław, Łódź, Siedlce, Chełm, Kołomyja, występując znów dopiero na Syberji oraz na Kaukazie. Drzewo zaś, które przyzwyczailiśmy się nazywać *jodłą*, jest zwyczajnym *świerkiem* i używanie tej nazwy jest szpetnym rusycyzmem, ponieważ po rosyjsku *świerk* się nazywa *jel*. Ot, i przykrość!

Tak, przynajmniej twierdzi nijaki p. Jan Franczak w Nr. 4 „Ziemi”. Okazuje się, że i Mickiewicz i Kraszewski i Chodźko i Pol i Syrokomla, ba, nawet słynni botanicy wileńscy obaj Jundziłłowie pełniali rusycyzmy, używając stale terminu *jodła* i traktując *świerk* jako drzewo dla naszego kraju egzotyczne. I to w czasach, gdy język rosyjski tak mało jeszcze u nas był znany i rozpowszechniony!

U żadnego bowiem z wymienionych autorów, którzy pozostawili tak piękne opisy naszego krajobrazu nie spotkamy się z wyrazem *świerk*, natomiast stale figuruje w ich utworach *jodła*, *jedlina*, *jelnik*.

I znowu cichość w dole. Dziecił na jedlinie  
Stuka, zlekka i dalej, odlatuje, ginie..

A. Mickiewicz. „Pan Tadeusz”.

Tato! ach patrzaj, co on w rękę niesie,  
Jak zbójca z wielką gałęzią jedliny.

A. Mickiewicz. „Dziady”.

W koło pagórków na błoniach puszcza szumiąca jodłowa.

A. Mickiewicz. „Konrad Wallenrod”.

Upamiętaj się bracie; do czego ta jodła?

A. Mickiewicz. „Dziady”.

Pod jedlinowym cieniem, przyczajony zcicha  
Krzyżak, młode pacholę, pełną pierśią dycha

Wł. Syrokomla „Margier”.

Tajemny jakiś urok w mych oczach owiewa  
Żółte piaski Polesia i ponure drzewa,  
Czarne podarte chatki na piasku lub mszarze,  
Słomą kryte cerkiewki i wiejskie cmentarze,  
Ozdobione jedliną lub sosną pochyłą,  
Gdzie sterczy mała chatka nad każdą mogiłą.

Wł. Syrokomla. „Ulas”.

A za głosem z tokowiska  
Czesze gęstwę leśnik śmiały  
Przez jelniki i zawały  
Do rodziny i ogniska.

W. Pol. „Pieśń o ziemi”

Wąwozy te na wzniosłych i nierównych bokach  
nawisłemi jodły, karłowatą brzozą i krzakami gęstej  
leszczyny porośle...

I. Chodźko. „Brzegi Wilji”.

Dość chyba tych przykładów. Jest poprostu nonsensem dopatrywać się w nazwie *jodła* jakiegoś wpływu języka rosyjskiego. Czyżby i rozpowszechniona wśród naszych wiosek nazwa „Jedlina” (słynna karczma Jedlińska na trakcie Lidzkim przed Jaszunami), spotykana już w aktach XVI w. również miała być pochodzenia rosyjskiego? Wpływ języka białoruskiego (*jel*, *jalnina*), a może i litewskiego (*egle*) jest bardziej prawdopodobny, ale mniejsza o analizę lingwistyczną. Faktem jest, że termin *świerk* przyjęty we współczesnej botanice polskiej dla gatunku *Picea excelsa*, na ziemiach litewsko-białoruskich jest nieznanymi i że tu jest używana dla oznaczenia tego drzewa nazwa *jodła*, która już uzyskała prawo obywatelstwa chociażby wskutek sankcji literackiej. Niema więc żadnej dobrej racji, by ją rugować na tej tylko podstawie, że gabinetowi uczeni ustalili inną nomenklaturę botaniczną. Czyż przyjdzie komu do głowy tępić na Podhalu nazwę *smrek* i wymagać, by ludność miejscowa używała poprawnej nazwy *świerk*?

Terminologja naukowa nie zawsze się pokrywa z literaturą i życiem. Roślina, znana w botanice pod nazwą *macierzanki* (*Thymus Serpyllum*) w naszym kraju nosi miano *czombra* (używa tego określenia m. in. Słowacki, a pewien profesor galicyjski, wytłumaczył w komentarzu, że wyraz ten oznacza grzbiet zajęczy!), natomiast *macierzanką*, albo *macierduszką*, nazywają u nas zgoła inną roślinę: *Origanum vulgare*. Tak samo *borówka* zwana jest u nas zwykle *brusznica*, *trzmielina* — *bryżdżeliną* i t. d.

Zresztą i botanicy nie są jednomyślni. Józef Jundziłł w swej pracy „Opisanie roślin w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie...” wprowadził *Pinus Picea* tłumaczy jako *świerk*, a *Pinus Abies* jako *jodła*, lecz

wyraźnie ma na myśli stosunek odwrotny, gdyż pisze, że jodła pospolita rośnie wszędzie w miejscach wilgotnawych, świerk zaś, „podobny do jodły zwyczajnej, rośnie tylko w puszczy Białowieskiej”. Reasumując należy dojść do wniosku, że kampania wszczęta przeciwko naszej jodle przez gorliwych puryfikatorów językowych z nad Wisły jest całkowicie nieuzasadniona, a nawet szkodliwa, bo w razie pomyślnego jej wyniku nasze dzieci przestałyby rozumieć Mickiewicza, Syrokomlę i Chodźkę. Nauczyciele w szkołach nie powinni, jak żąda tego p. Franczak w „Ziemie”, zwracać specjalnej uwagi na ten rzekomy błąd, a jedynie poprzestawać na wyjaśnieniu, że w rdzennej Polsce termin *jodła* oznacza inne drzewo, niż u nas.

A my już zostaniemy przy tradycyjnej jedlince...

Licz.

## List z Kowna.

(Od przygodnego korespondenta).

Walka pomiędzy partją rządzącą a opozycją, jaka się toczy obecnie w Republice Litewskiej nie znajduje wiernego i dokładnego odbicia w prasie ze względu na jej skrupowanie przez cenzurę. Dzięki temu zapewne zagraniczna opinia posiada mylne przeważnie zapatrywania zarówno na ogólny charakter, jak i na poszczególne jej momenty. Zwłaszcza w Wilnie, jak mogłem się przekonać, wskutek braku bezpośredniego kontaktu z Kownem, ukazują się często na szpaltach miejscowej prasy bałamutne informacje i oświetlenie wypadków bywa zwykle powierzchowne, o ile nie jest tendencyjne i stronne.

Świeżo miałem w ręku sporo polskich dzienników wileńskich, które trafiły do Kowna okólną drogą. Rozwój wypadków dość powolny, więc artykuły te nie przestały być aktualnymi. Ogólne wrażenie odniosłem, że prasa wileńska ma błędne pojęcie o konflikcie między rządem a klerem.

Sedno konfliktu stanowią nie motywy polityczne, lecz obrona praw kościoła i katolików. Stosunek chadecji litewskiej do Polski nie odgrywa w tym konflikcie żadnej roli, ponieważ nie uległ on jakiegokolwiek zmianie. Nuncjusz msgr Bartoloni zachował się w tej sprawie zupełnie poprawnie i wcale się nie wtrącał do dziedziny stosunków Litwy do Polski. O takich zarzutach nie było nawet u nas mowy. Ostatni zaś list Ojca św. najwyraźniej podkreśla, jako kamień obrazy, stanowisko rządu tautininków względem Akcji Katolickiej i ubolewa nad stawianymi jej przeszkodami. Nuncjusz wyjechał do Rzymu dla złożenia raportu i otrzymania wskazówek. Kwestja jego powrotu lub odwołania z Kowna, to dziedzina domysłów i nic więcej. Zastępczo a czasowo agendy nuncjatury prowadzi tak dobrze znany, a cieszący się zaufaniem szerokich kół msgr Faidutti, jako *chargé d'affaires*.

Bardzo wyszczerbiona przez zgony, a ostatnio przez usunięcie się prałata Olszewskiego, od bardzo dawna nieobsadzona kapituła kowieńska została teraz całkowicie skompletowana. Właśnie niedawno nadeszła z Rzymu odnośna bulla, która wkrótce zostanie ogłoszona. Tak przy boku arcybiskupa Skwireckiego, stanie w pełnym składzie senat duchowny, pierwszy w Niepodległej Litwie. Zwołanie synodów diecezjalnych, a potem ogólno-litewskiego

jest zupełnie na czasie i o tem myślą czynniki do tego powołane, atoli zaostzona sytuacja w chwili bieżącej jaknajmniej się nadaje do realizacji tego projektu. Wypadnie zaczekać, nim zostaną usunięte trwające przeszkody. Odbędą się tylko tego lata kongresy eucharystyczne tak w Kownie, jak i w okolicach wszystkich diecezj.

Prasa polska w Wilnie mylne również podaje informacje o wydziale filozoficzno-teologicznym uniwersytetu kowieńskiego. Np. o braku erekcji kanonicznej katedry, gdy od samego już początku powstania uniwersytetu mieliśmy 22 katedry, *kanonicznie zatwierdzone* i wszystkie obsadzone. Zatarg dotyczy tylko próby ich redukcji.

Jedynie czterech księży i 8 studentów oddano pod sąd wojenny za odezwę, by lud bronił praw Kościoła. Liczniejsze są zato śledztwa za treść wygłaszanych kazań. Nie wiemy, czem się to wszystko skończy.

Stanowisko autora artykułu „Ex-prałat Olszewski” w „Kurjerze Wileńskim”, jest w głównych punktach zgola nieuzasadnione. Sprostujmy kolejno: 1) ks. Olszewski za rządów chadeców w Kownie nie odgrywał już *żadnej* znaczniejszej roli, 2) Ustjanowska *nie* była wcale jego ochmistrzynią, 3) sąd świecki skazał Olszewskiego, opierając się *jedynie* na dowodach pośrednich, które przez cały szereg ludzi poważnych uważane są do dziś dnia za niedostateczne do ferowania takiego wyroku (duża analogja z rozgłośnym przed wojną procesem ordynata Bispinga, żadnej natomiast, jeśli brać rzeczy ściśle, z procesem nieszczęsnego Macocha), 4) sąd arcybiskupi *nie* skazał Olszewskiego, właśnie dla braku dostatecznych dowodów. Prezydent Smetona użył względem Olszewskiego prawa łaski, po odsiedzeniu przez oskarżonego w więzieniu dwóch lat.—Gdy się uspokoją namietności, może czas dopiero wykryje tajemnicę Birszańską.

Zbliżający się termin wydania decyzji przez Trybunał Haski w sprawie komunikacji z Polską, żywo już dziś absorbuje umysły w Litwie. Niepomysłny dla Litwy wyrok wywołałby zapewne nową falę nienawiści do Polski, której chcielibyśmy bardzo uniknąć.

X. R.

## Piszą do nas.

Na pokaz.

Święciany.

Leży przedemną jednodniówka p. t. „Samorząd Święciański”, wydana przez wydział powiatowy w Święcianach z okazji dziesięciolecia pracy samorządowej w naszym powiecie. Wydawnictwo prezentuje się zewnętrznie okazale, nie pożałowano z chudej kasy samorządowej pieniędzy ani na papier, ani na klisze. Ilustracje swym blaskiem przyćmiewają o wiele bardziej skromną treść. Po większej części przedstawiają one nowowubudowane za pieniądze samorządowe gmachy w stylu t. zw. nowo-polskim, a właściwie flemandzko-niemieckim. Styl może i nie brzydki, ale nieco egzotyczny na naszym gruncie i niedopasowany do szarego tła naszego smętnego krajobrazu. Ale tendencje unifikatorskie muszą się ujawnić w każdej dziedzinie.

Nie mam zamiaru tu omawiać szczegółowo całego wydawnictwa. Krytyczna analiza zawartego w niem materiału rozsądziłaby ramy korespondencji. Ograniczę się tylko do paru uwag nad końcowym artykułem, dotyczącym gminy daugieliskiej. Gminę tą dobrze znam, przeto z zainteresowaniem przeczytałem jej opis i sprawozdanie z dobrodziejstw, wyświadczonych jej przez samorząd.

Rażących błędów ani też zbyt tendencyjnego oświecenia nie dostrzegłem, raczej wypada wytknąć pewne niedomówienia. Prawdą jest, że dawniej w szkołach ludowych uczono tylko po rosyjsku i prawdą również jest, że obecnie szkół powszechnych mamy znacznie więcej, jednakże w tych szkołach przeważnie nauka odbywa się w języku polskim. Tylko w niektórych szkołach w pierwszym, drugim roku nauczania język litewski ma prawo obywatelstwa, a to z tej przyczyny, że nauczyciel czy nauczycielka nie może się z dziećmi porozumieć po polsku. Gdy jednak dzieci stopniowo oswajają się z polszczyzną, już w trzecim oddziale nie słyszą języka litewskiego. A samorząd ten nienormalny stan rzeczy toleruje i nawet materialnie go popiera!

Nie należy zresztą się temu bardzo dziwić, na czele bowiem instytucyj samorządowych stoją przeważnie urzędnicy z nominacji, a jeśli znajdzie się tu i ówdzie jaki działacz miejscowy, to napewno odznacza się uległością i brakiem samodzielności. Wszelki bowiem duch opozycyjny jest starannie tępiący jako objaw nieprawomyślności politycznej.

Jeżeli chodzi o stronę materialną dorobku samorządowego, to i tu, niestety, dałoby się dużo zarzucić. W teorii kasy Stefczyka wyglądają bardzo pięknie, ale w praktyce działalność ich nie jest bynajmniej tak dobroczynną. Właścianie pozadłużali się, powstawiali weksle, a nie mając dostatecznego pojęcia o prawie wekslowem nie przywiązywali wagi do nieubłaganych terminów. W rezultacie nastąpiły masowe protesty weksli i wielu dłużników zamiast spodziewanych ulg doczekało się sekwestratorów, którzy ogołocili ich z inwentarza, a nieraz i z ziarna.

Może najbardziej konkretne rezultaty dała praca nad uporządkowaniem dróg. Wybrukowano miasteczko i ze trzy wioski. I tu jednak popełniono błąd zasadniczy. Drogę z Daugieliszek do Ignalina zaczęto brukować, zamiast szosowania. Trudno przewidzieć, kiedy ta praca zostanie wykonana, jednakże już dziś z całą pewnością można utrzymywać, że zanim roboty brukarskie zostaną ukończone, gotowe dziś odcinki staną się niezdatne do użytku. Teraz już potworzyły się jamy, kamienie wylażą z jezdni i szydlerczo się uśmiechają czatując na słaby wózek włościański, nieprzystosowany do tego rodzaju dróg. To też gospodarze starają się unikać tego dobrodziejstwa i uparcie jeżdżą stale obok bruku po miękiej ziemi, chroniąc w ten sposób nietylko swe wozy od roztrzęsienia, ale i zęby od wybicia.

Na papierze wygląda to wszystko niezwykle ponętnie, ale właśnie to uganianie się za efektem, którego próbką jest chociażby omawiane wydawnictwo, stanowi ujemną cechę pracy samorządowej u nas.

K. Linge.

## Z prasy litewskiej.

*O polityce litewskiej wobec Niemiec i Polski.*

Chrześcijańsko-demokratyczny „Rytas” w dłuższym artykule p. t. „O zmianie naszej polityki zagranicznej” pisze m. in.:

Dr. K. Grinius i p. Cezary Pietrauskas poruszyli na łamach „Liet. Žin.” kwestję, czy nie należałoby zmienić polityki litewskiej w stosunku do Polski w związku z ożywieniem się akcji niemieckiej w kraju Kłajpedzkim. Tę samą kwestję rozważał w „Rytasie” J. Gabrys, twierdząc, iż agresywność wykazywana ostatnimi czasy przez Niemcy nakazuje Litwie nawiązanie stosunków z Polską, jako przeciwnikiem Niemiec.

Lecz skoro ta zmiana naszego stosunku do Niemiec, które dotąd uważaliśmy za sprzymierzeńca, byłaby wywołana faktem niemieckiej agresywności, należałoby znaleźć jakiś fakt, któryby usprawiedliwił zmianę stosunku do Polski, uważanej dotychczas za nieprzyjaciela. Ponieważ jednak przyczyną ustosunkowania się Litwy do Polaków była okupacja Wileńszczyzny, a w tej sprawie dotąd żadna zmiana nie zaszła, niema powodu, byśmy Polskę mieli zacząć traktować jako sprzymierzeńca, gdybyśmy się nawet mieli od Niemiec odwrócić. Czy jednak jest to wskazane? Kraj Kłajpedzki należy do Litwy na mocy konwencji, podpisanej przez 3 mocarstwa i fakt tej przynależności uznały również Niemcy, podpisując z Litwą konwencję graniczną. Sprawowanie rządów w Kłajpedzie byłoby całkowicie wewnętrzną sprawą Litwy, gdyby nie statut, normujący prawa i obowiązki nasze w kraju Kłajpedzkim. To, że nie korzystamy w całej pełni z przyznanych nam w statucie praw, jest wyłącznie naszą winą i nikt inny odpowiedzialnym za tę opieszałość być nie może. Jednak, nie korzystając ze wszystkich praw, obowiązani jesteśmy lojalnie wypełnić przyjęte zobowiązania, nie narażając się na zarzut niedotrzymywania umów. Wprowadzenie przez nas w życie statutu nie może być kamieniem obrazy między Litwą a Niemcami, bądź Ligą Narodów; może tu zachodzić jedynie kwestja, czy nie przekraczamy przysługujących nam praw, zaś słuszność, lub bezpodstawność zarzutów w tej sprawie określa Liga Narodów, do której ostatnio Niemcy skierowały skargę. Gdybyśmy mieli poważne podstawy do podejrzeń, iż Niemcy zamyślają o aneksji, wypadłoby zwrócić się do innych mocarstw, któreby do urzeczywistnienia tych zamiarów nie dopuściły.

Polska w sprawie kłajpedzkiej nicby nam pomóc nie mogła, gdyby nawet chciała, więc sprawa ta nie może być przyczyną, któraby skłaniała do zmiany polityki w stosunku do Warszawy. A zresztą, w jaki sposób polityka ta mogłaby zostać zmieniona? Sam J. Gabrys stwierdza niemożliwość wyrzeczenia się Wilna, a przecież nawiązanie stosunków z Polską byłoby już niemal wyrzeczeniem się, któreby nam nic wzamian nie dało. Niejednokrotnie już podejmowane były bezowocne próby bezpośredniego porozumienia się z Polską, możemy więc mieć pewność, iż przed rozstrzygnięciem sprawy wileńskiej wszelkie usiłowania w tym kierunku będą płonne. Jeżeli Polska, jak przypuszcza Gabrys, zgodzi się zwrócić Wilno wzamian za pewność neutralności Litwy w razie wojny z Rosją, lub Niemcami — to Litwa z całą gotowością wszelkie żądane gwarancje w tej sprawie dać może. Lecz propozycja co do tego musi wyjść ze

strony Polski. Gabrys twierdzi również, iż w razie wojny byłaby ona zmuszoną zwrócić Litwie Wilno, któregooby obronić nie mogła. Są tu więc możliwości otrzymania Wilna, jeżeli Polacy nie spóźnią się z oddaniem go Litwie, jak to było w 1920 r. i jeżeli po zwróceniu go nie wyślą nowego Żeligowskiego, któryby je napowrót odebrał.

## Pochodzenie T. Dostojewskiego.

W związku z 50-tą rocznicą zgonu wielkiego pisarza, obchodzoną również uroczystością przez społeczeństwo rosyjskie w Wilnie, pisma rosyjskie zamieszczają mnóstwo artykułów okolicznościowych. M. in. wileńskie „Nasze Wremia” ogłasza ciekawy przyczynek biograficzny, z którego się okazuje, że przodkowie Dostojewskiego należeli do szlachty białoruskiej.

Dane te zostały zaczerpnięte z wydanej około 10 lat temu książki, napisanej przez córkę Dostojewskiego. Książka była napisana w języku francuskim, ale ukazała się w pierw w przekładzie niemieckim; po rosyjsku zaś, zdaje się, wyszło tylko jej streszczenie.

„Przodkowie mego ojca — informuje p. I. Dostojewska — pochodzili z gub. mińskiej, gdzie w pobliżu Pińska istnieje dotychczas miejscowość pod nazwą Dostojewo — dawny majątek rodziny Dostojewskich. Był to najbardziej dziki zakątek Litwy: lasy i rozległe błota pińskie ciągnęły się w nieskończoność. Dostojewscy należeli do szlachty i pieczętowali się herbem Radwan”.

„Dostojewscy — pisze dalej autorka — byli, zdaje się, gorliwymi katolikami i odznaczali się nietolerancyjnością. Badając przeszłość naszego rodu natrafiliśmy na dokument, w którym klasztor prawosławny, którego Dostojewscy byli kolatorami, skarżył się na wrogi ich stosunek do prawosławnych zakonników”.

Przylączenie Białorusi do Rosji nastąpiło już po wyzbyciu się przez Dostojewskich swego rodzowego majątku. Przesiedlili się oni już przedtem na Ukrainę. Tam jedna z gałęzi rodu Dostojewskich przeszła na prawosławie i zrusyfikowała się. Pradziad autorki Andrzej Dostojewski miał pewne skłonności literackie, również ojciec znakomitego powieściopisarza Michał, który mając 15 lat opuścił dom rodziców i powędrował do Moskwy studiować medycynę w uniwersytecie, w młodości czuł pociąg do pióra i tworzył jakieś romanse i dramaty historyczne, które się nie zachowały.

Michał Dostojewski, będąc lekarzem w Moskwie, ożenił się, i tam też przyszedł na świat Teodor, przyszły twórca „Zbrodni i kary”, „Braci Karamazowych”, „Biesów” i szeregu innych utworów, które rozślały jego imię w całym świecie cywilizowanym.

## KRONIKA

**Niepotrzebny alarm.** Z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego p. W. Niedziałkowska-Dobaczewska zamieściła w „Słowie wiersz pod wysoce alarmującym tytułem: „Żle się dzieje, bywaj Komendanciel!” Z treści jednak wiersza nie wynika wcale, aby alarm ten był uzasadniony, autorka bowiem kategorycznie utrzymuje, że

*Nim tysiąc jezior ominie  
Wróg, nachodzący ze Wschodu,  
Tysiąc go razy pochłonie  
Wzburzona i gniewna woda —*

Bezpieczeństwo więc jest całkowicie zapewnione. Nie było tedy racji wzywać Marszałka i przerywać mu jego wywczasy na Maderze.

Żle się dzieje — to prawda. Bieda, stagnacja, kryzys, ale na to i Komendant nie poradzi.

**Czyja zasługa?** Z tejże samej okazji długoletni adiutant Marszałka Piłsudskiego pułk. Wieniawa-Długoszewski na szpaltach krakowskiego „Il. Kurjera Codziennego” przytacza w swych wspomnieniach na temat przywiązania Marszałka do stron wileńskich następujący charakterystyczny epizod.

Pewien wieśniak witając ówczesnego Naczelnika Państwa

w pobliżu Wilna, już po wyparciu zeń bolszewików, odezwał się doń w te słowa:

„Wy panie dowodzicie zdaje się tym wojskiem, co tu przyszło na nasz ratunek. Dzielne to wojsko i niech je za to Pan Bóg błogosławi. Niewiadomo jednak czy byście sami dali radę z bolszewikami. Moc ich tu była wielka. Ale Matka Boska „była sen na nich napuściwszy”, za to, że te juchy (?) czapek przed Nią uchylać nie chcieli, no i wy tam ich jak baranów dostali”.

Tak nam — pisze pułk. Wieniawa-Długoszewski — zwycięstwo nasze, okupione ciężkim bojem i dużymi stratami, tłumaczył poczciwy litewski kmieć.

Może miał rację.

Może też miał rację równie poczciwy p. Jan Billewicz, kiedy pewnego razu w sypialni swego siostrzeńca, a Naczelnika Państwa, stojąc przed podobiznami rodziców Komendanta, oświadczył: „ale żebyś wiedział Ziuku, że dlatego tak wszystko ci się powiedło, i tyle niewiarygodnych rzeczy zdążyłeś zrobić, bo krew Billewiczów płynie w twoich żyłach. To żebyś sobie zapamiętał”.

A znów w „Kurjerze Wileńskim” p. H. R. przypisuje genjusz Marszałka wpływom znaku Zodiaka a po części tradycyjnym zaletom rodu Piłsudskich. Komuż wierzyć?

**Pod przykrywką religji.** Trafił nam przypadkiem do rąk zeszyt pierwszy pisemka p. t. „W służbie”, wydawanego przez „Instytut Niepokalanej Królowej Polski” w Wilnie.

Wystarczy paru cytat, by nabrać dostatecznego pojęcia o charakterze i tendencji tego nowego dewocyjnego wydawnictwa.

W słowie wstępnym redakcja pisze: „Trzeba w ścisłe ramy ująć, doskonale zorganizować i wytrwale prowadzić pracę nad wzbogaceniem ducha. Trzeba budować w Polsce Królestwo Najświętszej Panny... trzeba każde poczynanie nawet realizować z myślą, że musi być godne państwa, któremu przewodniczy Najświętsza Królowa...”

A w artykule o św. Kazimierzu autor ks. Wład. Staich pisze z całym przekonaniem: „Żaden może z naszych Świętych działalnością swojego życia nie dotknął tak wybitnie spraw *najbardziej polskich* i zawsze żywotnych, jak św. Kazimierz właśnie. Godło tej *rdzennej polskości* bowiem, która była zawsze duszą duszy naszej, wyrazićby można najlepiej w postaci tego zbrojnego rycerza, który osłonięty ryngrafem Marji, stoi na wschodniej rubieży Rzeczypospolitej i woła „Za mną bracia!”

Pismo ma za zadanie szerzyć kult N. M. Panny, ale w rzeczywistości uprawia kult obscurnego hurra-patriotyzmu.

**Naiwność, czy bezczelność?** Jak wiadomo, brukowy Kurjerek Krakowski specjalnie broni zawsze interesów osadników wojskowych, to też ci chętnie na jego szpaltach wylewają swe żale i skargi, które redakcja ubiera zwykle w formę jaknajbardziej krzykliwą i jaskrawą.

W jednym z ostatnich numerów pewien taki niepodpisany osadnik z „Kresów Wschodnich” lamentuje i rozwodzi się szeroko nad ciężkim położeniem osadnictwa wojskowego, twierdząc, że „tylko człowiek o wielkim hartie ducha, człowiek niezmiernie miłujący rolę i całkowicie oddany idei budownictwa Polski na Kresach może wytrwać w dzisiejszych warunkach na osadzie, a właściwie dziś już na zgłiszczach, które się zwa jeszcze osada”.

Specjalnie zaś ów korespondent żali się na swój los, gdyż grozi mu sprzedaż części jego działki za dług, ciążyący na tej działce na rzecz rosyjskiego Banku Połtawskiego. Hipoteczny ten dług w kwocie 1030 rubli przyjęty został przezeń przy kupnie działki.

Zdawałoby się, że sprawa jest jasna i nie może budzić żadnych wątpliwości. Skoro jest dług hipoteczny, trzeba go spłacić. Ale nasz osadnik uważa to za niesprawiedliwość i woła wielkim głosem: „Czy jednak o egzystencji polskiego osadnika na Kresach rzeczywiście decydują tylko interesy Banku?”

Jakichże to przywilejów zachciewa się p. osadnikowi?

## Książki nadesłane do Redakcji.

*Wilno i Ziemia Wileńska.* Zarys monograficzny. Tom I. Wilno, 1930. Wydawnictwo Wojewódzkiego Komitetu Regionalnego.

*Dwajcieś'piat'-littja Nacionalnogo Muzeju u Lwowi.* Zbornik pid redakcijojeju direktora muzeju I Swiencickoho. Lwiv. 1930.

